Rok 1.

Redakcya i Ekspedycya
Ul. Wrocławska i róg Gołębiej N. 10.

Orędownik
wychodzi trzy razy na tydzień:
co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu . . . . 17 i pół sgr.,
na pocztach pruskich 20 sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

Numer 1.

Ogłoszenia
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen od wiersza petytowego.

Listy
nadsyłać należy franko pod adr. „Do Redakcyi Orędownika, Poznań.“

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: św. Teodora.
Jutro: św. Franciszka.

Poznań, sobota 1. kwietnia 1871.

Słońca wschód 5^{38} zach. 6^{31}.
Długość dnia 12godz. 6 min.

Przedpłatę na kwartał bieżący

przyjmują w Poznaniu: w księgarni **M. Leitgebra i Spółki**, plac Wilhelmowski; w księgarni **J. K. Żupańskiego**, Nowa ulica; u p. **Feliksa Rakowskiego**, Wrocławska ulica Nr. 30; w handlu cygar **L. Kaniewskiego**, Wodna ulica Nr. 2; w handlu **J. N. Leitgebra**, przy Garbarach; w handlu **Affeltowicza**, Chwaliszewo Nr. 13; w handlu **Miśkiewicza**, Ostrówek Nr. 1; w Ekspedycyi gazet Kaufmann i Palme, Sapieżyński Plac Nr. 1; w handlu H. Michaelis, Małe Garbary Nr. 11. — **Inseraty**, od wiersza małego **1 sgr. 3 fen.**, przyjmują się w Ekspedycyi od 9—12 godz. przed południem, od 3—5 godz. po południu; nadto składać można w księgarniach J. K. Żupańskiego, M. Leitgebra i Sp., w Ekspedycyi gazet Kaufmann i Palme, Sapieżyński Plac Nr. 1; w Toruniu w handlu Mazurkiewicza. — *Orędownik* zapisywać można na wszystkich pocztach pruskich. Zdarza się, że urzędy pocztowe robią trudności w przyjmowaniu przedpłaty, uprasza się więc Szanowną Publiczność, ażeby w podobnym przypadku odwołała się na to, że *Orędownik* jest już zapisany w cenniku pism publicznych, w dodatku III (*Zeitungs-Preis-Courant, III. Nachtrag, Seite 15 sub 34a*). — Przedpłatę miesięczną na Poznań przyjmuje się tylko w Ekspedycyi, ul. Wrocławska i Róg Gołębiej 10, II piętro za opłatą 6½ sgr.

Ekspedycya Orędownika.

Związek Spółek Pożyczkowych.

Żywo zajmuje obecnie publiczność poznańską sprawa związku spółek pożyczkowych, którą poruszono w Poznaniu przed kilku dniami na walnem zebraniu z umysłu na to zwołanem. Pełno o tem rozgaworu tak w publicznych lokalach, jak w prywatnych spotkaniach; wszędzie rozprawiają o tem, czy związek taki jest potrzebny i jakby go należało przeprowadzić.

Obecnie istnieje około 40 polskich spółek pod rządem pruskim. Jestto liczba ze względu na to, żeśmy od niedawnego czasu zaczęli zakładać spółki, dość znaczna, atoli ze względu na nasze potrzeby społeczne, jeszcze bardzo mała.

Po wielu miastach, gdzie mieszczaństwo polskie jest przeważające i gdzie wszystkie inne okoliczności przemawiają za potrzebą spółek, nie ma ich dotąd, a nie ma dla tego, że brak ludzi, którzyby chcieli i umieli zająć się tą sprawą. W wielu zaś miastach, gdzie spółki pożyczkowe już istnieją, nie rozwijają się one tak, jakby się rozwijać powinny. Trudno często znaleść człowieka, coby się znał na dobrem prowadzeniu książek; zarządy niezawsze jasno pojmują, jaki powinien być stosunek funduszu rezerwowego i złożonych udziałów do kapitałów zapożyczonych lub złożonych w depozytach, niezawsze wiedzą, gdzie i jak się postarać o tani kredyt, jak szukać pieniędzy, aby potrzebie członków zadość uczynić. Oprócz powyższych jest jeszcze wiele innych przyczyn, które rozwój spółek po miastach, gdzie brak ludzi fachowych i znających się dokładnie na rzeczy, powstrzymują.

Jakże dotąd zapobiegano i zapobiega się tym niedostatkom i niedomaganiom? Oto albo się wcale nie szuka lekarstwa, albo się też udaje o radę już to dyrekcyi Spółki Poznańskiej, albo do osoby, do której się posiada zaufanie.

Taka pomoc na drodze prywatnej szukana, od życzliwej znajomości lub dobrej woli zależna, jest uznania godną, ale ze względu na zbiorowy interes spółek pożyczkowych, na potrzeby kredytu naszej społeczności, wcale niewystarczającą. Gdzie chodzi o zbiorowe interesa, tam też potrzeba zbiorowego ruchu i środków w pewną organizacyą ujętych, bo tylko wtedy można mieć rękojmią wzajemnej zbiorowej pomocy. W interesie rozwoju naszych spółek potrzeba koniecznie łączyć siły spółek pojedynczych, utworzyć związek taki, gdzieby można wymieniać myśli i doświadczenia, by popierać spółki tam, gdzie już istnieją, i zgromadzać środki, by je powoływać do życia tam, gdzie ich dotąd nie ma.

Projekt wygotowany w tym celu przez osobny komitet opiewa, że zadaniem związku spółek pożyczkowych ma być:

1. rozpowszechnianie spółek;
2. wymiana doświadczeń i udoskonalenie organizacyi spółek istniejących;
3. czuwanie nad wspólnym interesem i szerzenie zdrowych pojęć o potrzebie i korzyściach spółek;
4. ułatwianie kredytu i obiegu kapitałów pomiędzy spółkami;
5. zbieranie materyałów statystycznych i
6. wydawanie pism w sprawie spółek.

Przeciwko tak ogólnie określonemu zadaniu projektowanego związku, nie można nic powiedzieć, owszem należy potrzebę takiego związku uznać. Atoli inna jest rzecz uznać potrzebę, a inna obmyślić środki stósowne, jak tej potrzebie zadość uczynić. Tu się trzeba namyślić, rzecz gruntownie rozważyć, bo od tego zależy zawiązanie, istnienie i działanie związku.

U nas o projekta nie trudno, ale bardzo często trudno nam obmyślić środki odpowiednie, aby myśl dobrą przeprowadzić w życie. Ponieważ jedni ciągną w lewo, a drudzy w prawo, dla tego chociaż wszyscy do jednego dążą celu, sprawa choćby najlepsza, upada. Dla tego w miejsce wyjaśnienia rzeczy powstaje zamącenie pojęć, w miejsce skupienia sił wyradza się nieporozumienie, które nie jednoczy, ale rozbija ludzi w dobrej wierze nad jednym i tym samym celem pracujących.

Jakkolwiek utworzenie projektowanego związku może pod wielu względami przynieść bardzo wiele korzyści nietylko pojedyńczym spółkom, ale i w następstwie całej naszej społeczności, jakkolwiek z tych właśnie względów każdy dobrze życzący sprawie narodowej powinien projekt związku, mający takie zadanie na celu, gorąco popierać, to jednak nie trzeba zapominać o tem, że sprawa ta nie jest tak łatwą, jak się może niejednemu na pierwszy rzut oka wydaje. Związek taki może pod wielu względami wpływać na interesa spółek pojedyńczych, trzeba go zatem koniecznie z praktycznej strony pochwycić, aby go osadzić na rzetelnych podstawach.

Mając na względzie projekt przez komitet wygotowany, należy rozważyć przedewszystkiem:

po 1, czy związek ma być utworzony na wielką skalę i obejmować nietylko spółki pożyczkowe, ale spożywcze i magazynowe, jak to projekt opiewa, a których wcale u nas nie ma, czy też należy go ograniczyć na to, co jest, t. j. tylko na spółki pożyczkowe i nadać mu takie rozmiary i atrybucye, jakich rzeczywiste potrzeby tychże spółek wymagają;

po 2, jak się będzie rzecz miała ze samodzielnością spółek pojedyńczych w obec komitetu głównego, jako najwyższéj władzy związku i w następstwie, jakie atrybucye ma mieć projektowany patron.

po 3, jaki procent od czystego dochodu winny płacić pojedyńcze spółki, ażeby pokryć koszta z czynności związku z jednéj strony, z drugiej zaś, jaki procent w ogóle płacić mogą, aby swym własnym interesom uszczerbku nie uczyniły. W końcu wreszcie, — a to jest właśnie najważniejszym punktem,

po 4, w jaki sposób ma się urządzić ułatwienie kredytu i obiegu kapitałów pomiędzy pojedyńczemi spółkami.

Są to wszystko punkta bardzo ważne, a na nieszczęście niedość jeszcze dla ogółu wyjaśnione. Ponieważ czas jest bardzo krótki bo już 23 m. b. mają się zjechać do Poznania delegaci, dla tego w interesie sprawy dobrej życzyć sobie należy, aby wszystkie spółki za przykładem poznańskiej, odbyły walne zebrania i sprawę związku starały się gruntownie rozważyć, bo brak rozumienia rzeczy właśnie w tym przypadku może się stać najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem dobrej myśli.

Z Kórnika 18. marca.

Wzywasz mnie, Szanowny Redaktorze, aby Ci co napisać o naszych włościanach, o téj składowéj części naszego organizmu, którą, jak się wyrażasz, „choćby gwałtem moralnym trzeba pociągnąć do roboty narodowéj. Przyznam Ci się, że wolałbym pisać o tym „gwałcie moralnym.“ Miałbym przedmiot obszerny a bardzo zajmujący; powiedziałbym niejedno, cobyś i Ty mógł sobie wziąść do serca mianowicie w chwili, kiedy się zabierasz do wydawnictwa „Orędo-

wnika" w téj myśli uczciwéj: by na nasze klasy średnie działać. Ale kiedy ma być o włościanach, niechaj więc i tak będzie.

Czy się wywiążę z podjętego zadania, osądzi pobłażliwy czytelnik *Orędownika*, powiem tylko zaraz z góry, że warto przemówić do publiczności o naszych włościanach, bo patrząc na to, jak większe majątki coraz więcéj przechodzą w ręce obce, jak fatalnie ziemia nasza z pod nóg nam się usuwa, z pewną otuchą zwracamy nasz wzrok ku owym właścicielom mniejszym, którzy przywiązani do ojczystego zagona, nie tak łatwo się z nim rozstają, — i w nich przeczuwamy najwierniejszych i najpewniejszych przechowawców naszych tradycyi i obyczajów; bo ostatecznie utrzymanie się w posiadaniu ziemi jest najlepszą i *jedyną rękojmią* zachowania odrębności narodowéj. Jest rzeczą niewątpliwą, iż w takim stanie rzeczy mniejsi posiedziciele ziemscy, w niedalekiéj już może przyszłości, powołani zostaną do odegrania ważniejszéj roli politycznéj a kto wie, czy nie zostaną zmuszeni bronić samodzielnie zagrożonych interesów narodowych. Głównem atoli zadaniem ich będzie stawiać tamę napływowi obcemu i służyć za punkt oparcia dla intelligencyi wysuniętéj na czoło i potykającéj się na pierwszem polu. Z tego względu stan i położenie tych klas zasługują na szczególną uwagę i nasuwają pytanie: *Czy mniejsi posiedziciele ziemscy stoją na wysokości swojego zadania*, a jeżeli nie — *jak ich do niego sposobić należy?*

Ciasne ramy korespondencyi nie dozwalają wyczerpująco na to pytanie odpowiedzieć; niechże więc te kilka myśli, pobieżnie rzuconych wystarczy na teraz i pobudzi do zastanawiania się nad niem tych, którzy pracą około dobra ludu się zajmują.

Stan posiadłości małych i średnich, które w roku 1859 zajmowały u nas 43 procent uprawnego arealu, jest bardzo niezadowalniający, sposób gospodarzenia ich przestarzały i nieodpowiedni wymaganiom czasu i potrzebom kraju. Właściciele posiadłości tych gospodarują bez znajomości zasad racyonalnego rolnictwa i trwonią w skutek tego bezpowrotnie rok rocznie niezmierne sumy.

Spotykamy u nich zazwyczaj ducha gorącego i patryotycznego, lecz poczucie obywatelskie przytłumione, interes dla spraw publicznych i społecznych uśpiony a wykształcenie zbyt niskie. Są wprawdzie liczne i chlubne wyjątki, stanowiące najczęściéj jądro *Kółek rolniczych*, lecz jakże ich mało w stósunku do ogółu.

Najsmutniejszym jest stan ten u małych posiedzicieli włościańskich pomimo, iż wielu z nich ożywionych często najlepszemi chęciami, kształcić daje synów w szkołach wyższych, nakładając sobie i pozostałéj rodzinie wielkie ofiary. Zkądże więc pochodzi, iż pierwiastki te uszlachetnione początkami nauki, powróciwszy do rodzinnéj zagrody, wsiąkają niepostrzeżone w swoje otoczenie i tak mało przyczyniają się do podniesienia całego stanu włościańskiego? — Odpowiedź na to łatwa. Gdyby synowie wieśniaków wykształciwszy się w szkołach i przysposobiwszy się należycie do rolniczego zawodu, powrócili pod ojcowską strzechę i objęli zarząd gospodarstwa, służąc za wzór sąsiadom i w ciągłéj z nimi pozostając styczności, niezawodnieby wpływem swym jak najpomyślniéj na nich oddziałali.

Tak się jednakże nie dzieje. Syn wieśniaczy albo kończy szkoły i w takim razie przerzuca się do innego stanu a do wsi rodzinnéj już nie powraca, albo też przerywa swoją naukę w połowie i z fragmentami jéj, które mu do niczego służyć nie mogą i dla tego idą szybko w zapomnienie, powraca do domu, od ojca swego uczy się sztuki gospodarowania i zazwyczaj staje się ani lepszym, ani gorszym rólnikiem, jak tysiące jego sąsiadów.

Dla stanu włościańskiego a może i dla syna wieśniaczego, daleko byłoby korzystniéj, gdyby ukończywszy szkołę miejską, zamiast lat kilka strwonić w gimnazyum, był się wyuczył rolnictwa u wzorowego gospodarza, lub też mając na widoku objęcie większego gospodarstwa, zwiedził był szkołę rolniczą. W ten sposób zaokrąglone wykształcenie niższe nieskończenie więcéj znaczy, niż pozrywane nauki szkół wyższych.

Reszta młodzieży wiejskiéj dorasta w najzupełniejszém opuszczeniu i przystępuje do zawodu swojego bez najmniejszego doń przysposobienia. Młody gospodarz obejmujący zarząd gospodarstwa, ani na włos nie ma lepszego wykształcenia, jak prosty robotnik, pracować mający pod jego okiem; a przecież jasną jest rzeczą, iż ten, który ma zarządzać samodzielnie rozległém nieraz gospodarstwem, wyżéj stać powinien od ostatniego tak pod względem ogólnego wykształcenia, jako i pod względem specyalnych wiadomości, potrzebnych rolnikowi.

Skutkiem tego wychowania jest z jednéj strony upadek materyalny a często ruina majątkowa, z drugiéj strony niemoc moralna, występująca na jaw we wszystkich sprawach życia społecznego i publicznego.

Nasze Kółka rolnicze, które wśród rozlicznych trudności zbawienną swą działalność rozwijają, znakomite owoce swéj pracy już teraz wykazać mogą. Tym Kółkom, których wytrwałość była nieznużoną, a kierunek odpowiedni zadaniom, udało się pokonać wrodzoną nieufność ludu, zgromadzić, że się tak wyrażę, intelligencyą włościańską i mieszczańską i uzyskać za pomocą jéj wpływ na lud okoliczny. Udało się także zaprowadzić różne zmiany w sposobach dotychczasowego gospodarowania i rozpowszechnić zdrowe zasady rolnictwa. Pomimo wszelkiego uznania, które się Kółkom rolniczym należy, sądzę przecież, iż one dotychczasowemi rezultatami w przyszłości zadowolnić się nie mogą i nie powinny. Zdaje mi się, iż o to starać się powinny, ażeby wpływ ich nie ograniczał się na kilkunastu lub kilkadziesięciu osobach, należących do wybranego grona, lecz rozpościerał się na całą okolicę; wierzę zaś, iż celu tego będzie można dopiąć, jeżeli się uderzy w jądro wszystkiego złego, w dotychczasowe wychowanie młodzieży wiejskiéj.

Zapewne nikt powątpiewać nie będzie, iż kwestya kształcenia młodzieży włościańskiéj na rólników, jest jedną z najważniejszych, któremi tylko Kółka rolnicze zajmować się mogą. Ich rzeczą będzie zastanowić się nad tem, czy zadanie to najdogodniéj da się przeprowadzić w szkołach niedzielnych, czy też w kursach zimowych, w których fachowy agronom mógłby wyłożyć popularnie naukę gospodarstwa i nauk pomocniczych, czy też nareszcie w inny sposób. W każdym razie kwestya ta zasługuje na rozbiór szczegółowy nietylko w łonie Kółek, lecz także i w czasopismach rolniczych i politycznych, bo od rozwiązania jéj zależy także wychowanie nowéj generacyi tej klasy ludu, któréj stanowisko pod względem społeczno-narodowym stać się może kiedyś bardzo ważném. Kto wierzy w przyszłość naszą, kto ma wolą i sposobność wpływać na lud włościański, powinien w tym kierunku pracować.

W zeszłą środę dnia 29 marca odbyło się w ratuszu *posiedzenie reprezentantów miasta*, na którém magistrat wniósł, ażeby założono w Poznaniu *elementarną szkołę symultanną dla chłopców*, oświadczając, że minister oświecenia nie pozwala wprawdzie na szkoły symultanne w państwie pruskiem i obstaje za konfesyjnemi, ale dla Poznania zrobi wyjątek. Wniosek przyjęto i uchwalono 250 tal. na założenie szkoły symultannéj, przeciw czemu — jeden tylko reprezentant wystąpił i to *dr. Matecki*, twierdząc, że jako Polak nie może się zgodzić na szkołę symultanną, *bo w niéj nie szanują i nie uwzględniają języka polskiego*.

Reprezentanci mówili także o tém, że później będzie można także założyć szkołę symultanną dla dziewcząt.

W zeszły wtorek odbyło się *wolne zebranie Towarzystwa Przemysłowego* Poznańskiego, na którém odczytano ugodę zawartą pomiędzy Dyrekcyą Towarzystwa Przemysłowego a prezesem dr. Łebińskim i na to wybraną komisyą Towarzystwa Młodych Przemysłowców, na mocy któréj to ugody oba Towarzystwa w jedno zlały się ciało. Wszyscy członkowie Towarzystwa Młodych Przemysłowców stają się członkami Towarzystwa Przemysłowego bez balotowania i opłaty wstępnego; członkowie, którzy dawniéj należeli do Towarzystwa Młodych Przemysłowców a dziś nie należą, będą przyjmowani bez wstępnego, ale za balotowaniem. Towarzystwo Przemysłowe nie przejmuje na siebie długów Towarzystwa Młodych Przemysłowców, ruchomości zaś tegoż nabywa drogą kupna.

Smutne położenie ludu wiejskiego na Górnym Szląsku. Z tego, co piszą do *Katolika* z różnych stron z powodu ostatnich wyborów do niemieckiego reichstagu, okazuje się, że lud polski jest traktowany przez rozmaite stronnictwa niemieckie jako martwe narzędzie, które się raz do tego, a drugi raz do owego używa, a brak mu na siłach do obrony swéj narodowości. Kiedy berlińscy demokraci chcieli wszystkich robotników połączyć w jedno demokratyczne towarzystwo, wtedy właściciele hut i kopalni, — Niemcy — (mianowicie w okolicy Toszska, Gliwic) umizgali się do ludu polskiego. Teraz ci sami, występując na wyborach jako liberaliści, odgrażają się Polakom, że ich od pracy odpędzą, — jeżeliby oddali głosy — na Niemca katolika. *Katolik* pisze z tego powodu:

> „Jeżeli jednak niektórzy pankowie liberaliści, zamiast wdzięczności, obchodzą się z wami jak niewolnikami, to i na to znajdziemy radę. Zwołamy wszystkich robotników górnoszlązkich i utworzymy: *Towarzystwo dla wzajemnéj pomocy*, które się liberalistowskich tyranów nie zlęknie. Pamiętajcie to sobie masoni i liberaliści!"

Bardzo sobie życzyć należy, ażeby myśl podobnego Towarzystwa została przeprowadzoną, towarzystwo takie mogłoby być równocześnie dobrym środkiem do budzenia poczucia, ducha narodowego, który w ludzie szlązkim jest jeszcze dość słaby.

Nowiny polityczne.

Sejm niemiecki ma w krótkim czasie głosować nad przyjęciem adresu do cesarza. Adres ten jest tak napisany, że nie da żadnego powodu do sprzeczki i wszystkie stronnictwa niemieckie zgodzą się nań zapewne bez wyjątku.

Nic nowego nie prawią w nim Niemcy swemu cesarzowi, przywtarzają temu, co powiedział w swéj mowie przy zagajeniu sejmu, wspominają z braterską miłością o nowozabranych prowincyach, w końcu zaś adresu wypowiadają nadzieję, że cesarstwo niemieckie nie będzie się więcéj starało o zdobycze wojenne, ale jedynie o dobrobyt i rozwój wolności. Co do stosunków z państwami ościennemi wypowiada adres, że Niemcy nie myślą się mięszać w niczyje sprawy, że jest im zupełnie obojętnie, jak kto się będzie rządził w domu, bo każdy naród powinien sam najlepiej wiedzieć, jak swoje sprawy załatwiać.

Z powodu rozruchów paryskich rząd pruski poczynił wszelkie środki ostrożności, aby w przeciągu 24 godzin przynajmniéj 200,000 żołnierza przerzucić do Francyi pod sam Paryż. Nie licząc wojsk niemieckich znajdujących się tylko w twierdzach paryskich, stoi w pobliżu Wersalu, gdzie zgromadzenie narodowe odbywa posiedzenie blizko 18000 konnicy. Tylko w takim przypadku gdyby Francuzi sami mieli rozpocząć nieprzyjazne kroki, wystąpiłyby wojska niemieckie czynnie. Zresztą będą się Niemcy przypatrywali z jaknajzimniejszą krwią na wszystko, co się dzieje tak w Wersalu, jak w Paryżu, a rząd pruski broni się nawet publicznie przeciw krążącym domysłom, jakoby miał podżegać te rozruchy, i oświadcza, że mu bardzo wiele na tém zależy, ażeby się ludność Francyi jak najprędzéj uspokoiła i Francya wywiązała się z obowiązań, które jéj z powodu wojny nałożono.

Obiegały pogłoski, że sejm niemiecki po załatwieniu pierwszych spraw wkrótce zamkną, tymczasem wedle wszelkiego prawdopodobieństwa posiedzenia potrwają aż do połowy maja, rychléj bowiem trudno będzie załatwić sprawy, które wniesiono.

Po odbytych uroczystościach urodzin cesarskich powrócił król saski do Drezna. W Berlinie oddawano mu na dworze jak największe honory za to, że wiernie stał przy cesarzu podczas wojny; cesarz uczynił go nawet naczelnym dowódzcą wschodnio-pruskiego pułku piechoty.

Położenie *Francyi* jest nadzwyczaj opłakane. Po tak gwałtownych wstrząśnieniach, wśród ogólnego rozprzężenia, nie ma dosłownie ani jednego człowieka, któryby miał siłę i energią, by opanować umysły publiczne i powstrzymać ojczyznę od zupełnéj ruiny. Pan Thiers jest dobry mówca, ale za słaby mąż stanu; starzec ten nie ma dość odwagi i przedsiębiorczości, która w takiém położeniu jest niezbędnie potrzebną. Jules Favre także nie dorównał sytuacyi; jednemu zaś i drugiemu zbywa *nervus rerum*, to jest na pieniądzach. W obec ciągłéj niezgody między paryskim komitetem central-

nym a zgromadzeniem narodowém w Wersalu, nie ma i nie może być żadnéj władzy, coby była na sile oparta i mogła w imię dobra publicznego wystąpić przeciw dalszemu szerzeniu się rozruchów. Obok tego wszystkiego wybuchły rokosz w Algeryi pogarsza jeszcze bardziéj położenie Francyi. Niektóre szczepy Arabów prawie każdego roku podnosiły rokosz na wiosnę zawsze prawie tylko z powodu braku żywności. Dawniéj wystarczyło kilka pułków, ażeby powstańców powściągnąć i rokosz w samym zarodku stłumić. Dzisiaj jeżeli Francya nie będzie mogła wysłać dzielnego jenerała na czele przynajmniéj 50 tysięcy wojska równie dzielnego, może tę ważną dla siebie kolonią stracić.

Powstanie Arabów wedle ostatnich wiadomości w Algierze ogarnęło cały kraj, koloniści francuscy w największém są niebezpieczeństwie. Do 26. b. m. Konstantyna i Setif nie były jeszcze w ręku powstańców, lecz trzecie ważne miasto Bona jest od 17. bm. cernowane. Francuzi żyjący tam, schronili się do fortyfikacyi.

Niechęć przeciwko Niemcom wzmoga się we Francyi coraz bardziéj. Właściciele fabryk jak i w ogóle przemysłowcy zobowiązali się nigdy nie posługiwać się Niemcami, niczego od nich nie kupować. Wszelkie instytucye finansowe pousuwały urzędników pochodzenia niemieckiego. Banki odmawiają wypłacania weksli, nadchodzących z Niemiec. Pisma pruskie zaprzestano prenumerować, a nawet zdarzyło się, iż poczta paryska pod naciskiem opinii zwracała listy nadesłane z Niemiec, i adresowane po niemiecku. Rozruchy więc paryskie łatwo mogą dać sposobność Bismarkowi do wystąpienia w obronie zagrożonych interesów poddanych pruskich, chociażby przywódzcy Francyi zadośćuczynili warunkom pokoju.

W Paryżu wielka panika panuje między ludźmi dobrze się mającymi w całéj Francyi, a w Paryżu szczególniéj. Od kilku dni giełda zamknięta i nie ma kursów paryzkich! Ponieważ wszystkie dworce paryskie obsadzone są wojskiem, a każdy chciałby się wydostać z miasta, więc na dworcach panuje ścisk niesłychany. Kto silniejszy ten sobie łokciami zdobywa wstęp do kasy, otrzymane bilety idą doraźnie na licytacyą — kto da więcéj? — i aby czemprędzéj uciec przed rewolucyą, płacą bogacze za miejsce w wagonie nieraz do 200 franków.

W Wersalu schwytano kilku ajentów rewolucyjnych, którzy namawiali wojskowych do dezercyi do Paryża. Oddano ich pod sąd wojenny. Paryzkie władze oddały znów pod sąd ajentów bonapartystowskich i orleanistowskich.

W Bukareszcie spór Strousberga z rządem rumańskim o koleje żelazne, rozbierany w Izbie mołdawołoskiéj, okazał niechęć Rumunów dla Niemców. Ci zaś uważając państwo ks. Karola za swą kolonią, byli wielce wzburzeni, korzystając więc ze zawartego pokoju, postanowili uroczyście wśród wspaniałego obchodu uczcić wielkość cesarstwa niemieckiego. Lud nienawistny Niemcom i protegowanemu przez nich ks. Karolowi, rozpędził wśród hijatyki biesiadników. To przyjął za urazę jeneralny konsul pruski, który został także poturbowanym, i zawezwał księcia panującego do usunięcia ministerstwa, niezupełnie uległego dla Prusaków, które nie dało należytéj opieki biesiadnikom, sławiącym pruskie bohaterstwo. Pupil pruski usłuchał zaraz rozkazu pruskiego konsula — nowe ministerium sformowano. Nic dziwnego, że rząd rumuński spełnia wolę władzy Berlina, co jednak zadziwiać musi, to ta okoliczność, że żądanie pruskiego ajenta o danie dymisyi ministeryum, poparł konsul austryacki, który się uczuł także obrażonym.

Bismark objawia ostentacyjnie obojętność dla smutnego losu księcia Karola rumuńskiego. Domyślają się, że Prusy umyślnie dopomagają do zaburzeń na Wołoszczyźnie, aby Moskwie dać gorąco upragnioną sposobność do wmięszania się czynnego w sprawy Wschodu.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 31 marca. Wczoraj wieczorem zebrało się do lokalu Towarzystwa Przemysłowego blisko 50 członków na tygodniową pogadankę. Przedmiotem obrad był projekt do związku spółek pożyczkowych. — Dr. R Szymański, redaktor *Orędownika*, zagaiwszy posiedzenie jako przewodniczący pogadance, przedłożył cztery punkta, nad któremi z kolei obradowano. Po dłuższych rozprawach zgromadzeni oświadczyli się za tém, że projektowany związek powinny stanowić jedynie spółki pożyczkowe, że przy zorganizowaniu projektowanego związku samorząd spółek pojedynczych winien być zastrzeżony, co też jak najwyraźniéj wypowiada § 13 projektu, bo opiewa, że wszelkie uchwały związku będą tylko udzielanémi radami, które zatém spółki pojedyncze będą mogły przyjąć lub odrzucić. Co do patrona i procentów, jakie trzeba będzie płacić na opędzenie kosztów związku, uznano punkt ten za bardzo ważny i dający się rozstrzygnąć jedynie na walném zebraniu delegatów, dla tego objawiono życzenie, ażeby mającym się obrać delegatom spółki poznańskiéj zwrócić na ten punkt szczególną uwagę. Tu właśnie zachodzi pytanie, które w téj chwili rozwiązać się nie da, czy złożone fundusze związku wystarczą na opędzenie wszystkich wydatków związku, a mianowicie podróży patrona, czyli też w razie niedoboru trzeba będzie oprócz ustawionego procentu od czystego dochodu jeszcze coś dopłacić? Ostatni punkt o ułatwianiu kredytu i obiegu kapitałów pomiędzy spółkami z powodu przedłużenia się obrad nie rozebrano dostatecznie. Pogadanka zagajona o godzinie 8, skończyła się o pół do jedenastéj.

— * Dziś o godzinie 6 wieczorem odbędzie się z ulicy św. marcińskiéj pogrzeb *Bolesława Warnki*, jednego z młodych kupców tutejszych, który po sześciotygodniowéj chorobie umarł na tyfus. —

—* *Posener Ztg.* zamieściła następujący list, który miała otrzymać:

„Redaction! Sollen sie Herrn Pitrowski sagen, dass er sich machen soll keine Ausgaben, wird er den That doch nicht kriegen, habe ich auch geschmissen, weiss doch niemand, habe ich mich geargert das die Polen nicht illuminiren, habe ich doch für die Pole, fur die Deutsche für Jude gekampft, haben sie auch gekriegt, war ihn auch ganz recht, illuminiren sich nicht wieder schmeiss wir wieder ein, am Kaiser Geburtstag.

Ein Landwehrmann.“

Ciekawy list, ale co ciekawszego, to uwagi, jakie *Posener Ztg.* z powodu tego listu robi. Jużci teraz, — powiada, — będzie Dziennik Poznański zadowolony, boć sami stajemy się denuncyantami w interesie polskim. „Czy nie warto byłoby może zawczasu sprowadzić aparatów przed zaciemnionemi hotelami, ażeby odfotografować atak na gmachy i zdjęte obrazy posłać do Rapperswylu, jako „dowód niemieckiego barbarzyństwa a męczeństwa polskiego.“ !!

— Dyrektor policyi tutejszéj, p. *Staudy*, ma w tych dniach powrócić, jego zastępcę, p. *Dallwitz*, mianowano tymczasowo landratem w Ostrowie.

— * Od 1go kwietnia będzie kursowała *między Stęszewem a Poznaniem nowozaprowadzona poczta. Wyjazd z Poznania* o 5 godzinie 30 minutach po południu, przyjazd do Stęszewa o 7 godz. 40 min. wieczorem. *Wyjazd ze Stęszewa* o 6 godz. rano, przyjazd do Poznania o 8 godz. 10 min. rano. Na drodze téj od mili płacić się będzie 4 sgr. Deliżanse nie będą wcale chodziły.

Miłosław *17 marca.*

Witamy Cię serdecznie, *Orędowniku* Kochany; witamy Cię w grodzie naszym po staropolsku chlebem i solą; witamy Cię jako przyjaciela, za którym od dawna wyglądaliśmy. Bądź pewnym, że dopóki nam poczciwie orędzie nosić zechcesz, my Cię w poszanie mieć będziemy.

Nie jesteśmy, prawda, już tém zamożném mieszczaństwem, jakie to za czasów Rzeczypospolitéj zamieszkiwało nasze miasta, aleśmy jego kość z kości, aleśmy jeszcze Polacy duszą i ciałem. Podupadliśmy materyalnie tylko i niezupełnie, jak z góry nas sądzący ludzie głoszą, z własnéj winy. My nie traciliśmy za granicą majątków, nie wydaliśmy za obce względy, tytuły i podobne fatałaszki polskiego grosza; my tylko zbyt gorącém przywiązaniem do miejsca urodzenia w obec postępującéj w przemyśle zgrzeszyliśmy ludzkości. Zdawało nam się, że nasze miasto jest dla nas całym światem, to też uczyliśmy się rzemiosła tylko od naszych ojców, którzy je od praojców przejęli. W ten sposób pozostaliśmy w tyle poza cudzoziemcami, co wyniki doświadczeń i wynalazków całego świata zesumowawszy, tańszemi i lepszemi wyrobami od naszych, nasz kraj zarzucili. Cudzoziemcom też więcéj rząd sprzyjał, więcéj ich prawie, jak nas, nasi bagaci popierali rodacy, bo im się podobno zdawało, że co paryskie, wiedeńskie i t. d., tém samém lepszém być musi od polskiego. Marnieliśmy czas długi; z naszych mieszkań przy rynku wyparli nas prawie już zupełnie innoplemieńcy, aż nareszcie nastała epoka Marcinkowskich i Cegielskich, owych wielkich mieszczan, którymi po wszystkie czasy szczycić się będziem. I znów przez Polaka ukuty pług dobrze orze, przez Polaka uszyty bót długo i wygodnie zdobi nogę. Mieszczaństwo polskie, i szlachtą i wieśniakami zrekrutowane, nowe rozpoczyna życie — życie wielkiéj przyszłości. Dziś już nie hańbi nikogo łokieć, ani młot, ni szydło; dzisiaj przeciwnie poczciwy i pracowity rzemieślnik ze spracowaną dłonią więcéj znaczy od gnuśnego magnata odartego z uczuć narodowych; dziś wszyscy pracujem, wszyscy jesteśmy braćmi, oprócz tych, co naszą łączność narodową na korzyść wrogów rozerwać się starają. Jesteśmy wszyscy Polakami, a jako tacy cieszym się Twemu narodzeniu, *Orędowniku;* podajemy Ci naszą dłoń bratnią.

Prawda, że Miłosławiowi korzystniejsze pod pewnym względem, jak wielu innym miastom, przyświecało światło. Światło to rozchodziło się nań ze staropolskiego, w całéj Ojczyźnie znanego dworu, z którym miłością, w złych chwilach wypróbowaną, o świetnéj naszéj przeszłości pamiętając, o szczęśliwszéj przyszłości myślimy zawsze. Nie przeczym, że wielu jeszcze nas Miłosławian jest powierzchownie zacofanych, gdyż nie nosim fraków i cylindrów, tylko czamary i rogatki, lecz dobrze nam w nich; gardzim modą kosmopolityzmu, z którą pozbywanie się charakteru narodowego chodzi w parze.

Miłosław zeszczuplał pod rządem pruskim, bo od Kongresówki objeszczykami odgrodzony, nie może na targ do Pyzdr i dalszych w téj stronie miast swych wyrobów wysyłać. Owo bogate niegdyś w wałkownie sukna i garkarnie przedmieście, Maciejewo, dziś opustoszałe, od miasta polami i gruzami oddzieloną jest osadą. Drugie zaś przedmieście, Bugaj, już się zupełnie na odrębną wieś zamieniło. Inne wielkie ulice, jak n. p. na grobli, za kościołem, ku Bażanterni, już tylko w podaniach ludu istnieją. Lecz choć nas mało, choć prawie nie wiemy, gdzie przy rynku podczas procesyi w Boże Ciało ustawiać ołtarze, choć nam ród izraelski szyby wybija, — żyjem i żyć będziem i może jeszcze wyplenim chwasty. Jak zaś tu żyjem, późniéj Ci, *Orędowniku*, doniosę. —

Inowrocław, 28 marca. Jest w mieście naszém szajka złodziei, która tych zapust głównie wzięła sobie za zadanie, zwiedzać wędzarnie i spiżarnie i wyprzątać z nich wszystko, co jéj pod rękę wpadnie, a któréj pomimo baczności policyi dotąd wykryć się nie udało. W miesiącu Styczniu wykradli nauczycielom w szkole kat. z wędzarni 8 szynek; w kilka tygodni późniéj zakradli się do spiżarni młynarza p. M. i wyprzątnęli wszystką okrasę i szynki. W zeszłą znów sobotę najprawdopodobniéj ci sami pieczeniarze dostali się do wędzarni szynkarza p. R., w któréj miał kilkanaście szynek i połci okrasy do uwędzenia i takowe przez okno z komina na szpagacie spuszczając, unosili. Przy téj nocnéj grabieży zdybał ich policyant przechodzący i zdołał przytrzymać jednego; reszta uciekła. Następnego dnia przy odbytéj rewizyi u podejrzanych znaleziono podobno w jedném miejscu kilka zakopanych szynek, zaś w dwóch innych miejscach zabrano 2 miechy sukna różnego, spodni, surdutów i kamizelek, które to rzeczy na 200 tal. szacują. Do kogo skradzione rzeczy należą, dotąd nie wiadomo; żaden bowiem z krawców i kupców miejscowych za swą własność ich nie uznaje. Uwięziono dwóch chłopców i kobietę, a spodziewać się można, iż ci zwolna wydadzą swych wspólników.

Dodam jeszcze kilka słów o gimnazyum inowrocławskiém. W roku szkolnym bieżącym po trzy razy przypuszczeni byli abituryenci do egzaminu; i tak w miesiącu lipcu złożyli takowy pp. *Danielewicz, Stan, Ertner, Kadsior,* Polacy; *Schreider i Limam*, Niemcy w Sierpniu; pp. *Eitner, Nowacki, Białkowski i Grossmann,* Polacy; wreszcie 10 b. m. składało dwóch Żydów: p. *Schaje i Biko;* dwóch Polaków extraneuszów z prowincyi dla niedostatecznych prac piśmiennych od ustnego podpisu odstąpiło.

Z pod Kcyni, 28 marca. Ponowne wybory do parlamentu niemieckiego daleko pomyślniéj w Kcyni dla nas lepiéj wypadły, jak pierwsze, w których tylko 26 głosami pokonaliśmy partyę przeciwną. W poniedziałek zaś otrzymał nasz kandydat przeszło 70 głosów więcéj, jak p. *Bethmann-Hollweg*. Uznania godna gorliwość kilku naszych przemysłowców, którzy nawet z okolicznych folwarków ludzi od pracy do urny wyborczéj sprowadzali; nadto przechylenie się kilkunastu starozakonnych na rzecz kandydata polskiego, jako téż i głosowanie kilku innych Izraelitów na niejakiegoś pana *Leipzigera*, — wszystko to złożyło się na wzwyż wspomnioną przewyżkę. Podobno i po innych miastach powiatu naszego łączyli się starozakonni z wyborcami polskimi, co tém więcéj uderza, że w innych stronach dzieje się inaczéj.

Kłecko 16. marca.

Żądasz wiadomości, Szanowny Redaktorze. Cóż Ci tu pisać z małego miasteczka, gdzie zdala od ruchu wielkiego świata, dzień jeden równy drugiemu, a cichy żywot mieszkańców w jednostajnym swym biegu mało przedstawia widoków, któreby ogół obchodzić mogły. A jednak *Orędownik* chce się szczerze zajmować ludnością miejską choćby najmniejszych miasteczek, więc wdzięczni mu za to jesteśmy, i donosić będziemy, co nam się nadarzy, a jeżeli wiadomości nasze nie będą bardzo zajmujące, to prosimy wybaczyć, bo nie piszemy z Paryża ani z Berlina, a tém się pocieszamy, że czytelnicy *Orędownika* na małém przestaną.

Nasze miasteczko jest przeważnie polskie, ale to sobie otwarcie powiedzieć musimy, że bywają czasy, gdzie zdaje się, jakoby w Kłecku wcale Polaków nie było.... I tak przed wojną mieli Niemcy resursę — Polacy bywali w niéj jako goście — z łaski, jak gdyby ich nie stać na własne kółko. Gdy wojna wybuchła i Niemcy pierwszą bitwę wygrawszy, zaczęli sobie nad nami dokazywać, wszystko co polskie pochowało się, jakby przed Tatarem; burmistrz Niemiec kazał iluminować, iluminowano, groził przez wachmistrza wybijaniem okien — wybito nawet kilka, a mimo nawoływań odważniejszych, ogół obywatelstwa polskiego tak się ulękł hałaśliwości Niemców, że ani rada miejska nie zaprotestowała przeciw nadużyciom burmistrza, ani też zbiorowo nie starali się obywatele poważną, ale śmiałą postawą zaimponować tym, którym się zdawało, że ponieważ Francuzów pobili, Polaków już nie ma na świecie. — Tak było u nas — tak było i w innych miastach — a czegoż to dowodzi? Oto, że nam mieszczanom brakuje wiadomości o naszém prawie — nie wiemy, co nam wolno a co nie, — więc albo nie szanujemy prawa, albo sobie pozwalamy urzędnikom tego prawa na naszą szkodę nadużywać. Niewiadomość zaś rodzi brak cywilnej odwagi, dla tego nie chcąc się niby narazić, chowamy się po kątach, zamiast wystąpić śmiało i otwarcie w obronie swojego prawa. To jest wielkie złe, owo tchórzostwo w sprawach publicznych — z tego nam się na gwałt trzeba otrząsnąć, a gdy przeciwnikom naszym damy poznać, że się bronić umiemy na drodze prawnéj, to i oni spuszczą z tonu, a my ufni w pomoc boską i swoje siły, śmiało na chorągni napiszemy staropolskie hasło: Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?! Powiedzieliśmy prawdę — niechaj boli jako chce — aleć *Orędownik* jest na to, aby prawdę gadał, a orędzie światła i zdrowéj nauki niósł pomiędzy braci. —

Plan jazdy kolei żelaznej marchijsko-poznańskiej od 1 kwietnia 1871.

Z Poznania do Zbąszynia

Stacye	[illegible] 1.2.3.4 k [illegible]	[illegible] 2 3 4 kl [illegible]	Poc osob. 1, 2, 3 kl [illegible]	[illegible] 1.2.3 4 kl. po połud.
Poznań odjazd	5.59	6.52	11.29	4.21
Dabrówka	6.21	7.30	—	4.46
Otusz	6.38	8.7	—	5.3
Buk	6.51	8.38	12.10	5.15
Opalenica	7.7	9.22	12.24	5.31
Eichenhorst	7.23	9.52	—	5.45
N. Tomyśl	7.41	10.33	12.51	6.6
Jastrzemski	—	10.48	—	6.14
Zbąszyń	8.4	11.15	1.12	6.28
przyjazd	rano	przedpoł	po połud	wieczor.

Z Zbąszynia do Poznania

Stacye				
Zbąszyń odjzd.	8.18	2.30	1.13	9.14
Jastrzemski	8.37	3.2	—	—
N. Tomyśl	8.47	3.11	1.39	8.41
Eichenhorst	9.5	3.54	—	8.59
Opalenica	9.22	4.20	2.8	9.12
Buk	9.37	4.49	2.26	9.27
Otusz	9.48	5.9	—	9.37
Dabrówka	10.6	5.14	—	9.55
Poznań	10.26	6.14	3.4	10.14
przyjazd	przedpoł	wieczor.	po połud	wieczor.

Uwaga. *Bilety dzienne* (Retourbillet) do 1, 2 i 3 klasy, po cenach umiarkowanych, trwają na *dni* 5, przyczém, dzień w którym się takowe wykupuje, nie liczy się. Kto takowy bilet wykupi, może tak w drodze jak w powrocie raz przerwać podróż w ciągu dni pięciu, w tym razie jednak winien po opuszczeniu wagonu kazać bilet odstęplować.

Wiadomości handlowe.

Poznań, 29 marca. (Ceny targowe)

			najwyższe sgr.	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna	za szefel	84 fnt.	93	[illegible]	[illegible]
pośledniá	"	—	85	[illegible]	[illegible]
ordynarna	"	—	$77\frac{1}{2}$	[illegible]	[illegible]
Żyto piękne	"	[illegible]	$61\frac{1}{2}$	[illegible]	[illegible]
pośledniе	"	—	60	[illegible]	[illegible]
ordynarne	"	—	—	—	—
Jęczmień duży	"	74	—	—	—
mały	[illegible]	—	—	—	—
[illegible]	[illegible]	50	32	[illegible]	31
Groch wrący	"	90	—	—	—
na paszę	[illegible]	—	—	—	—
Rzepik zimowy	"	—	—	—	—
[illegible]	[illegible]	—	—	—	—
Rzepik letni	"	—	—	—	—
Rz p "	"	—	—	—	—
Tatarka "	"	70	—	—	—
Kartofle	"	100	—	—	—
Wyka	"	90	—	—	—

Poznań, 29 marca. Mąka pszenna No. 0 i 1 $5\frac{3}{4}$ do $\frac{1}{2}$ tal., mąka rżana No. 0 i 1 $3\frac{5}{6}$—4 tal. płac za centnar bez akcyzy.

Toruń, 29 marca. Pszenica 123—128 fnt pstra 66—74 tal. dto 129—131 fnt. 75—77 tal., jasna 123—128 fnt. 70—77 tal., dto 129—131 fnt. 78—79 tal. (za 2125 fnt.) Żyto 115—118 ft. 45—$46\frac{1}{2}$ tl. 119 do 122 ft. 47—$47\frac{1}{2}$ tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 37 do 43 tal. (za 1800 fnt.) Owies 22—25 tal. (za 1250 fnt.) Groch na paszę 42—45 tal., wrący 46—58 tal., za 2250 fnt.

(B. Z.) **Bydgoszcz,** 29 marca. Pszenica 120 do 125 fnt. 64—72 tal., 127—130 fnt 73—76 tal.
Żyto, 120—124 fnt. 48—49 tal. za 2000 ft w. o.
Jęczmień 38—42 tal. za 1875 fnt.
Groch 46—52 tal. za 2250 fnt. w. o.
Okowity nie targowano.

Berlińska giełda zbożowa z 15 marca.

Pszenica 1009 gilogr. 61—81 wedle jakości
marzec . . . . — —
kwiecień-maj . . . . $79\frac{3}{4}$—$\frac{1}{8}$ t p
maj-czerwiec . . . . $79\frac{1}{2}$ t p
czerwiec-lipiec . . . . $79\frac{1}{2}$ t p
Żyto w miejscu za 1000 kil. 52—55 t p
[illegible] . . . . $53\frac{3}{4}$—$\frac{7}{8}$ t p
kwiecień-maj . . . . $53\frac{1}{2}$—$\frac{7}{8}$—$\frac{1}{2}$ t p
maj-czerwiec . . . . 54—$\frac{3}{4}$—54 t p
czerwiec lipiec . . . . $54\frac{3}{4}$—$54\frac{1}{4}$ t p
Jęczmień w m. za 1000 kil. 39—62 t. wedle jak.
Owiec w miej. za 1000 kil. 42—54 t. w jak.
marzec . . . . — —
kwiecień-maj . . . . $50\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$—$\frac{5}{8}$ t p
maj czerwiec . . . . $50\frac{1}{4}$ t p
czerwiec-lipiec . . . . 51 p t
Groch 1000 kil do got. 52—62 t. wedle jak. t ż
dto na paszę . . . . 46—51 wedle jak. t ż
Rzepak 1800 fnt . . . . . — —
Rzepik 1800 fnt. . . . . . — —
Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. $27\frac{1}{6}$ t
marzec . . . . 27—$26\frac{23}{24}$ t p
kwiecień-maj . . . . 27 t
maj-czerwiec . . . . $27\frac{1}{12}$—27 t p
Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. $24\frac{1}{2}$ t

Okowita 100 [illegible]
w miej. bez beczki . . 17 tal. 4 sgr. p.
marzec . . . . 17 tal. 4 sgr. p
marzec-kwiecień . . . . 17 tal. 4 sgr. p.
kwiecień-maj . . . . . . 17 tal. 10—6 sgr. p.
maj-czerwiec . . . . . . 17 tal. 15—12 sgr. p.
czerwiec-lipiec . . . . . 17 tal. 24—20 sgr. p.
lipiec-sierpień . . . . . 18 tal. 29 sgr. p.
sierp.-wrzes. 18 tal 11—4 sgr.

Mąka rżana No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
marzec 7 tal. $27\frac{1}{2}$ sgr. p. za 100 kil.
kwiecień-maj 7 tal. 27—$26\frac{1}{2}$ sgr. p.

Mąka pszenna nr. 0 $10\frac{7}{12}$—10 tal. nr. 0 i 1 $9\frac{5}{6}$ do $6\frac{5}{6}$ tal. rżana nr. 0 $8\frac{1}{3}$—8 tal. nr. 0 i 1 8 do $7\frac{5}{6}$ tal [illegible]

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu 15 tal. marzec $14\frac{1}{12}$ tal. p kwiecień-maj $13\frac{2}{3}$ t. p.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.